OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 12 GRUDNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 344

Min. Zaleski odwiedził Waldemarasa
P. Chamberlain przyjedzie z małżonką do Warszawy na zaproszenie Marsz. Piłsudskiego.
Stolica przygotowuje się na jutro do owacyjnego przyjęcia Marszałka.

Genewa, 12 grudnia.

Wczoraj nastąpił pierwszy akt nawiązania stosunków polsko-litewsk.ch. O godz. 3.30 po południu

minister Zaleski złożył wizytę Waldemarasowi w jego hotelu.

Rozmowa trwała 40 minut.

Z opuszczającym mieszkanie Waldemarasa min. Zaleskim odbył jeden z dz ennikarzy polskich rozmowę.

Na pytanie jak ocenia onegdajszą uchwałę Rady Ligi Narodów — odrzekł min. Zaleski.

— Uważam, że najważniejszym jest fakt, iż między Litwą a Polską

zapanował pokój.

Musi to spowodować rozbrojenie moralne na Litwie, gdz e dotychczas każdą chęć naw ązania stosunków z Polską uważano za zbrodnię. Teraz wolno każdemu obywatelowi Litwy utrzymywać kontakt z obywatelami Polski bez narażania się na represje.

— Co było przedmiotem konferencji p. min stra z Waldemarasem?

— Została ustalona kon'eczność podjęcia ruchu granicznego i komunikacji pocztowej.

Po powrocie z Genewy do kraju nastąpi w Warszawie i Kownie przygotowanie planu dalszych pertraktacji polsko-litewskich. Obydwa rządy podadzą sobie do wiadomości za pośrednictwem mocarstw datę konferencji. W Genewie zostało jednak ustalone, że obie strony będą dążyły do załatwienia szeregu spraw przed następną sesją Rady Ligi, która zbiera się w marcu 1928.

— W Genewie słychać, że Litwini mimo decyzji Rady zarzucają Polsce w dalszym ciągu plany zaborcze. Czy Litwie istotnie coś grozi?

— Napewno nie z naszej strony.

Litwie ze strony Polski nic nie groziło i nic jej nie grozi. Pokój został ogłoszony. Obie strony muszą to zrozumieć.

Powracającego z doniosłej podróży dyplomatycznej Marszałka powita stolica kraju niewątpliwie w sposób uroczysty.

Wielki rzecznik i obrońca pokoju na wschodzie Europy wraca do Ojczyzny, wioząc jej w upominku różdżkę oliwną.

Za dźwignięcie imienia Polski w Genewie do wyżyny wielkich mocarstw, za podniesienie jej państwowego znaczenia w oczach świata, za podziw powszechny, jaki budziła wśród przedstawicieli kilku dziesięciu narodów imponująca postać Wodza narodu polskiego — spotka powracającego z Genewy Marszałka Piłsudskiego owacyjne powitanie ze strony wszystkich warstw społeczeństwa.

Cały szereg organizacyj społecznych wezwał swych członków, aby jutro rano stawili się na dworcu Głównym na powitanie Marszałka.

Również wojsko przyjmie manifestacyjnie swego Komendanta, który do zwycięstw wojennych dołączył teraz zwycięstwo w walce o pokój.

„Cywile lubią gadać"...

Genewa, 12 grudnia.

Podziwiają tu szybkie tempo obrad, jakie nadał radzie marszałek Piłsudski.

Przed nocnem posiedzeniem Rady rozmawiał w sobotę marszałek Piłsudski z referentem sprawy polsko-litewskiej, min. holenderskim Belaersem. Marszałek rzekł:

— Będę się cieszył, jak panowie załatwią sprawę do mego wyjazdu.

Poczem dodał Marszałek żartobliwie:

— Ale wątpię, bo panowie są cywile a ci lubią gadać.

Po skończonej Radzie min. Belaers podszedł do Marszałka i rzekł żartobliwie:

— Czy się pan Marszałek przekonał do cywilów? Proszę o pochwałę, gdyż jednak załatwiliśmy sprawę w tempie żądanem.

Marszałek odpowiedział wesoło:

— Bo dopomagał wojskowy.

O taktyce marszałka Piłsudskiego mówią w Genewie: **veni, vidi, vici.**

Chamberlain przyjedzie do Warszawy.

Genewa, 12 grudnia.

W sferach angielskich mówią, iż Chamberlain z małżonką zamierzają skorzystać z zaproszenia Marszałka Piłsudskiego i przybędą do Warszawy na wiosnę.

Wdzięczność dla Francji.

Paryż, 11 grudnia.

„Le Matin" podaje z Genewy, że Marszałek Piłsudski oświadczył w wywiadzie z przedstawicielem tego dziennika, iż Francja przyczyniła się w dużym stopniu do uregulowania konfliktu polsko-litewskiego.

Winn. jesteśmy — oświadczył Marszałek — p. Briandowi gorące podziękowanie.

Marsz. Piłsudski wraca jutro o 7.57 rano.

Genewa, 12 grudnia.

Marszałek Piłsudski w przejeździe z Genewy do Warszawy

zatrzyma się w Wiedniu kilka godzin.

Pobyt Marszałka Piłsudskiego w stolicy nad Dunajem będzie miał charakter całkowicie prywatny.

Wobec tego nieoficjalnego pobytu Marszałek Piłsudski nie zamierza, jak słychać, składać ani też przyjmować w Wiedniu żadnych wizyt.

Marszałek wyjedzie z Wiedn a dziś o godzinie 3 po południu.

Przyjazd do Warszawy nastąpi jutro o godzinie 7.57 rano.

***

Dyżury w aptekach.

Dziś dyżurują następujące apteki: M. Epsztajn (Piotrkowska 225), M Bartoszewski (Piotrkowska 95), M. Rozenblum (Cegielniana 12), Sukcesorowie Garfelna (Wschodnia 54), J. Koprowski (Nowomiejska 15).

Krwawa walka opryszków z wywiadowcą.
Automatyczny rewolwer począł sam działać.

Warszawa, 12 grudnia.

Mieszkańców domu przy ulicy Lubeckiego nr. 17 przeraził wczoraj o 10 w nocy **huk 8 strzałów** rewolwerowych.

Strzały te pochodziły z mieszkania dozorcy domu, Józefa Różyca, gdzie w ciągu kilku minut rozegrała się krwawa scena.

Mieszkanie Różyca znane było policji z tego, iż znajdowały w niem pomoc i schronienie ścigane przez władze elementy przestępcze.

Wczoraj, przy niedzieli, zebrało się u Różyca kilka osób. Przybyła lokatorka tego domu, Józefa Zdanowska oraz dozorca domu przy ul. Zgoda nr. 9, Jan Bieńkowski z żoną.

Kiedy towarzystwo zabawiało się przy stole, do mieszkania, jak to zwykle zdarza się u dozorcy, wszedł jakiś nieznany mężczyzna.

Nieznajomy zaczął wypytywać się o to i owo, wreszcie wymienił nazwisko pewnego groźnego bandyty, poszukiwanego przez policję.

Na dźwięk tego nazwiska wszyscy obecni rzucili się na nieznajomego, w którym domyślili się **wywiadowcy urzędu śledczego.**

Wywiadowca Seweryn Cybulski próbował bronić się kajdankami, które miał przygotowane na skucie poszukiwanego bandyty. Kajdanki wyrwano mu z rąk i poraniono go dotkliwie.

Wywiadowcy nie pozostawało już nic innego, jak tylko obrona rewolwerem. Nie poszło to jednak tak łatwo, gdyż dobrana czwórka rzuciła się na Cybulskiego, aby mu broń odebrać.

Rozpoczęła się szarpanina, w czasie której rewolwer-automat zaczął działać.

Za jednem pociągnięciem cyngla poczęły padać jeden po drugim strzały. Naliczono ich osiem. Z nich dwa ugodziły dozorcę Bieńkowskiego w brzuch i w pachwinę.

Gdy Bieńkowski leżał na ziemi, brocząc krwią, reszta napastników znęcała się w dalszym ciągu nad nieszczęśliwym wywiadowcą, któremu odebrano rewolwer, a następnie dotkliwie pobito.

Na alarm lokatorów nadbiegła policja i aresztowała wszystkich napastników, przyjaciół poszukiwanego bandyty.

Rannego Bieńkowskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Lotnicy sowieccy oddali się w Koburgu do dyspozycji monarchistów.

Berlin, 11 grudnia.

Prasa niemiecka podaje, że w Koburgu wylądował samolot sowiecki, w którym znajdowało się dwóch oficerów sowieckich lotnictwa wojskowego. Oświadczyli oni władzom niemieckim, że wylecieli z Moskwy w kierunku Odesy, w drodze zmienili jednak kierunek i przybyli do Koburga, gdzie, jako monarchiści i zwolennicy pretendenta do tronu rosyjskiego w. ks. Cyryla Włodzimierzowicza, oddają się do jego dyspozycji.

Wielka kometa ukazała się w Krakowie.

Kraków, 10 grudnia.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Na południowej półkuli nieba ukazała się jasna kometa o głowie drugiej wielkości gwiazdowej. Długość warkocza komety wynosi 3 stopnie. Kometa porusza się ku słońcu w kierunku ku północnej półkuli nieba. Od nazwy swoich odkrywców jednego w Australji, a drugiego w La Plata, kometa otrzymała nazwę Skjellerup-Maristany. Istnieje jednakże przypuszczenie, że jest ona identyczna z kometą de Vico, która świeciła w r. 1846.

Skazanie młodocianego mordercy.

Lwów, 12 grudnia.

W sobotę zakończyła się przed trybunałem sądu przysięgłych we Lwowie rozprawa karna przeciwko 16-letniemu Michałowi Patynkowi z Dzibułek koło Żółkwi, który zamordowawszy drągiem śpiącego wuja, ciało jego w potworny sposób poćwiartował siekierą i wrzucił do gnojówki.

Małoletni morderca skazany został na podstawie werdyktu przysięgłych na 5 lat ciężkiego więzienia.

Rozprawa o utracony wzrok dziecka.

Lwów, 12 grudnia.

Przed trybunałem apelacyjnym we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko lekarzowi drowi Abrahamow. Strickerowi z Moszkowa koło Bełza, który lecząc w roku ubiegłym dziecko Łukasza Gładkiego na oczy, przez zastosowanie nieodpowiedniego lekarstwa pozbawił je wzroku.

Sąd apelacyjny zniósł wyrok sądu w Sokalu, uwalniając dra Stickera od oskarżenia i zarządził ponowne przeprowadzenie rozprawy przed sądem karnym we Lwowie.

Rząd łotewski otrzymał votum zaufania

Ryga, 11 grudnia.

Wczoraj po zamknięciu dyskusji nad interpelacją opozycji, sejm uchwalił większością jednego głosu votum zaufania dla rządu. Gabinet lewicowy był już bliski podania się do dymisji. Minister spraw zagranicznych zakończył swe przemówienie atakiem na centrum demokratyczne, wytykając mu podważanie podstaw koalicji, oraz podkreślając, że rząd gotów jest odejść spokojnie, lecz ze słowami „do widzenia, przy przyszłych wyborach". Jak się zdaje przy tajnem głosowaniu dwaj prawicowi deputowani oddali głosy za rządem.

Rozporządzenie ministra skarbu w sprawie czynności kredytowych

Warszawa, 12 grudnia.

Wczorajszy „Dziennik Ustaw" przyniósł rozporządzenie ministrów skarbu i sprawiedliwości z dnia 26 listopada 1927 roku, postanawiające, że korzyści majątkowe, osiągane przy czynnościach kredytowych, nie mogą przekraczać 12 proc. w stosunku rocznym.

Zauważyć należy, że poprzednie rozporządzenie pozwalało na 16 proc. w stosunku rocznym.

Zwyrodniała żona Maksa L'ndera stała się powodem jego samobójczej śmierci.

Była ona dotknięta okropną perwersją „szaleństwa zmysłów".

Przed kilku dniami umieściliśmy artykuł o procesie o dziecko Maksa Lindera. Obecnie podajemy szczegóły z pożycia małżeńskiego tragicznie zmarłego komika, które ujawnione zostały na toczącym się obecnie w Paryżu procesie.

Zwykłym losem sławnych czy głośnych ludzi, opinja publiczna informowana była zawsze przez prasę o najdrobniejszych szczegółach prywatnego życia także i Maksa Lindera. Tak więc cały świat wiedział na czas, którego dnia żeni się Maks, gdzie, w jakiem mieście kręci jaki film.

Ale jak każda reguła ma swój wyjątek, tak też dziwnem zrządzeniem prawie nikt nie wiedział poza najbliższem gronem przyjaciół, że życie tego sympatycznego artysty, który we wszystkich filmach był zwycięzcą kobiet, **w rzeczywistości spłatało mu najokropniejszego, jaki zna historja figla, od którego uwolniło go dopiero samobójstwo.** Może niema wypadku, aby los, który czasem potrafi być piekielnie złośliwym obszedł się z kimś tak okropnie jak z Maksem.

Prawdopodobnie tajemnica jego śmierci zeszłaby wraz z nim do grobu, gdyby nie rozgrywający się obecnie w Paryżu proces, między rodziną artysty a matką jego żony, która, jak wiadomo, zmarła również tragiczną śmiercią u boku swego męża.

Proces ten toczy się o to, kto ma się opiekować czteroletnią córeczką Linderów, jej matka czy jego rodzice? Dołącza się do tego również kwestja materjalna, **gdyż dziecko dziedziczy przeszło miljon franków, a może i więcej, jeżeli okaże się prawdą, że Maks Linder miał złożone kapitały w bankach amerykańskich.** Opiekunowie będą mieli prawo korzystać z procentów wielkiego kapitału.

Idzie jednak jeszcze o drugą kwestję a mianowicie rozstrzygnięcie pytania, czy żona Lindera popełniła również samobójstwo, jak jej mąż, czy też została zabita przez Lindera, zanim ten targnął się sam na swoje życie.

Przyjaciele i rodzina zmarłego, oraz ich adwokat, **Paul - Boncour,** bronią pierwszej tezy, matka Linderowej pani Peters i jej adwokat były prezydent republiki, **Aleksander Millerand,** upierają się przy twierdzeniu, że Maks zabił najprzód żonę.

„Panna z towarzystwa"

Nie jest dokładnie wiadomo kto był ojcem córki pani Peters. Natomiast wiadomo jest, że ta córka była panną w całem tego słowa znaczeniu „modern", że **żyła według własnego upodobania, podróżując sama, bez żadnej damy do towarzystwa.**

Zimę roku 1922 na 1923 spędzała piękna i ekscentryczna panna w Chamonix, biorąc żywy udział we wszelkich rozrywkach sportowych, z których Chamonix słynie na cały świat. Tam też poznał ją Maks Linder, bawiący w Chamonix dla kręcenia filmu, który potem obiegł po wszystkich krajach p. t. **„Czy chcesz być moją żoną?".**

Ironiczny los

Tu właśnie zaczyna się rola bardzo ironiczna i złośliwa losu. Maks postawił to pytanie „czy chcesz być moją żoną" siedmnastoletniej, uroczej pannie Peters. Ta zgodziła się. Maks był przystojny, sławny i...bardzo bogaty.

W kilka miesięcy później 2 sierpnia 1923, odbył się ślub Lindera z panną Peters w bardzo eleganckim kościele Saint Honore d'Eydau, w szesnastej dzielnicy Paryża. Wychodząc z kościoła, Maks ściskał ręce przyjaciołom, powtarzając:

— Jestem szczęśliwy, spełniło się marzenie mego życia!

Szczęście trwało ośm dni. Ósmego dnia przekonał się Linder, że jego urocza małżonka dotknięta jest **okropną perwersją „szaleństwa zmysłów" i że dla jej zaspokojenia odwiedza lupanary, oddając się przygodnym gościom.**

Przychwycona na gorącym uczynku pani Linder zaproponowała mężowi, **aby brał udział w jej orgiach, zapewniając na tem, „co dobre".** Jeżeli owego dnia Linder nie palnął sobie ani żonie w łeb, jeżeli jej nie wygnał z domu to jedynie dlatego, że żonę **nietylko kochał, ale wprost ubóstwiał i to nawet wtedy, kiedy się dowiedział całej prawdy.**

Zamiast gwałtownych kroków, nieszczęśliwy postanowił być „lekarzem swej żony" i wyrwać ją ze szponów okropnego życia.

W złudzeniu tem trwał aż do pewnego dnia, w którym pani Linder uciekła z domu.

Tajemnica pewnego hotelu.

Wobec całego mnóstwa biur prywatnych detektywów, nietrudno jest dziś odszukać mężowi ślad zbiegłej żony. Maks Linder wziął ze sobą prywatnego detektywa i z nim przyjechał za zbiegłą żoną do Montreux.

Istnieje tam pewien elegancki hotel, który robił świetne interesy na swym „chasseur". Młodzieniec ten, bardzo przystojny, doskonale zbudowany, co uwydatniała elegancka, obcisła aż do przesady liberja, **był przynętą dla różnych pań, zwłaszcza starszych.** Te zjeżdżały do Montreux jak ćmy i stawały w hotelu, **gdzie szasserem był ów przystojny i bardzo... żywotny młodzieniec.**

Regularnie co parę dni jedna ze starszych pań znikała równocześnie z szasserem. Po paru dniach młodzieniec, lekko przybladły, powracał sam, nie otrzymując najmniejszej wymówki od dyrekcji hotelu, obejmował znów swe obowiązki, a kiedy nieco wypoczął, **znikał znów z którąś ze starszych pań.**

W tym to hotelu stanęła pani Linder, wraz z pewną starszą panią, odgrywającą wobec świata rolę ciotki młodej kobiety.

Owa opiekunka, dowiedziawszy się o przybyciu Maksa zniknęła bardzo pośpiesznie, nie zapomniawszy zabrać ze sobą i szassera.

Katastrofa

Ostatecznie Maks odnalazł żonę, która zgodziła się powrócić do ogniska domowego. Wędrowała ona wraz z Linderem, bawiącym w ciągłych podróżach dla kręcenia filmów.

Niedługo po owej historji szwajcarskiej małżonkowie znaleźli się w Wiedniu, gdzie Maks grał główną rolę w filmie p. t. „Król Cyrku".

Ale piekło pożycia małżeńskiego stało się już tak okropne, że pewnego dnia **Maks zażył potężną dozę weronalu, aby się otruć.** Jego żona chciała mu towarzyszyć w tej ostatniej podróży, ale instynkt życiowy nakazał jej być ostrożniejszą z dawką i dlatego, kiedy Maks całe tygodnie powracał do zdrowia, ona bardzo szybko je odzyskała.

Pewnego listopadowego poranku r. 1925 znaleziono Maksa Lindera i jego żonę w pokoju hotelu Majestic przy avenue Kleber w Paryżu z **przeciętemi na rękach żyłami.** Przewieziono ich do kliniki, gdzie nad wieczorem zmarła żona, a w kilka godzin później mąż.

Świadkowie zeznają, że pani Peters, która rano przyszła do hotelu (dzięki tej wizycie odkryto dramat) starała się przedewszystkiem dowiedzieć się, co się stało z **pewną kolją pereł, wielkiej wartości, jej córki.** Nikt też wówczas nie słyszał, aby posądzała, że córka została zabita przez Maksa. Jak komisja lekarsko - policyjna, tak i pani Peters nabrała wówczas przekonania, **że nastąpiło podwójne samobójstwo i że córka jej dobrowolnie zgodziła się pożegnać świat, jak jej mąż.**

Przyjaciele Lindera opierają się w pierwszym rzędzie na liście, pisanym do matki przez żonę Maksa, w którym ta przeprasza ją za „ostatnią przykrość jaką jej sprawia".

Wyrok w tej sensacyjnej sprawie zapadnie za parę dni.

Policja powietrzna w Stanach Zjednoczonych



Los Angeles od miesiąca posiada brykę policji napowietrznej. Na zdjęciu widzimy takiego „policemena" przy samolocie.

Ilia Erenburg w Łodzi.



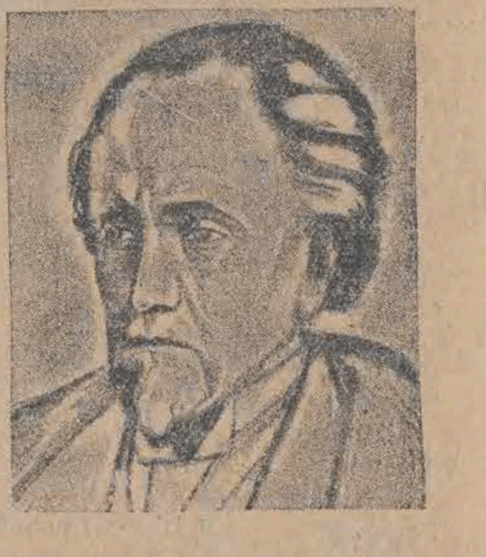
Jutro znakomity powieściopisarz rosyjski, **Ilja Erenburg,** wygłosi odczyt w Sali Filharmonji.

Morderca Paluchowej skazany!



Powyżej podałemy portret Wadzinowskiego ś. p. **Zofji Paluchowej,** chłopki galicyjskiej, słynnej modelki krakowskiej, którą bestjalsko zamordował mąż. W piątek morderca skazany został w Krakowie na 15 lat ciężkiego więzienia.

Profesor Cassel w Krakowie.



Słynny ekonomista szwedzki **Gustaw Kassel** wygłosił w Krakowie odczyt o walucie międzynarodowej.

Katastrofa kolejowa pod Mińskiem.

Mińsk, 11 grudnia.

Nadeszła tu wiadomość, że na stacji Niegorełoje w czasie manewrowania polskiego pociągu lokomotywa i jeden wagon uległy wykolejeniu, przyczem wagon, naładowany żelaziwem, uderzył o wodociąg, poważnie go uszkadzając. Zawiadomiono o tem wileńską dyrekcję kolejową, która wysłała specjalną komisję



Gdy Hel- -a oświadczyła Henrykowi, że piękn. . jest jej jedynem bogactwem, odpowiedział jej, że ubóstwa nie hańbi. Czyżby i mnie miał na myśli?



— Proszę pani, stało się nieszczęście! Pan połknął igłę!
— Dzięki Bogu, że wiem teraz gdzie jej szukać.

„Razem kradliśmy i bawiliśmy się, razem też posiedzimy w więzieniu!"

To się nazywa „prawdziwa" miłość.

Łódź, 12 grudnia.

On nazywał się Zygmunt Pałaszek, ona — Franciszka Krochańska. Mieli po dwadzieścia lat i zapoznali się na sali tańca.

Ponieważ zarówno jedna, jak i druga strona czuła wstręt do wszelkiej zawodowej pracy, natychmiast doszli do porozumienia i założyli spółkę od „okazyjnych" interesów.

Początkowo nie gardzili jałmużną. Żebranina dawała jednak mało dochodu, coraz częściej więc dokonywali drobnych oszustw i kieszonkowych kradzieży.

Pewnego wieczoru, nie mając grosza przy duszy, kręcili się w pobliżu dworca kaliskiego.

Kochańska zaczepiła jakiegoś przechodnia, któremu opowiedziała wzruszającą historję.

— Rodzice moi mieszkają pod Łaskiem — przyjechałam do Łodzi na dzień. Na dworcu mnie okradli i nie mam teraz pieniędzy na bilet. Zlituj się pan nade mną!

Przechodzień, p. Henryk Stobiała, miał szczery zamiar dać dziewczynie kilka złotych.

Spółka złodziejska nie czekała jednak na wsparcie.

Podczas, gdy Krochańska opowiadała p. Stobiale o swej przygodzie, Pałaszek, działając zupełnie oddzielnie, zbliżył się do nich, prosząc przechodnia o ognia.

Zapalając papierosa, wyciągnął mu z kieszeni portfel.

P. Stobiała złapał go na gorącym uczynku kradzieży i przytrzymał, aż do przybycia policjanta.

Krochańska nie usiłowała zbiec, gdyż nie chciała się rozstać ze swym przyjacielem.

Podczas dochodzenia przyznała się do wszystkiego:

— Razem kradliśmy i bawiliśmy się, więc razem posiedzimy — mówiła.

Sąd skazał Pałaszka na 6 miesięcy więzienia, jego przyjaciółkę — na 3 miesiące.

Pijany tapicer grzmotnął młotkiem w łopatkę przechodnia, sądząc, w zamroczeniu alkoholowem, że jest on ...ścianą

Łódź, 12 grudnia.

Od dwuch dni włóczył się po knajpach bezrobotny pracownik tapicerski, Jan Koroniarz. W każdej restauracji miał innych kompanów, z którymi pił wódkę.

Koroniarz chciał bowiem zalać robaka. Narzeczona zerwała z nim wszelkie stosunki, chociaż ją goraco kochał.

Młodzieniec był niepocieszony. Wódka, kolędy, muzyka nie zmniejszały jego rozpaczy.

Wczoraj wieczorem rozpłakał się w jednej z knajp i oświadczył:

— Nie mogę zapomnieć tej kobiety.. Wrócę do domu.. Dość mam zabawy!..

W swem skromnem mieszkanku powrócił nieco do sił, lecz opanowały go dziwne refleksje, ściśle związane z jego byłym zawodem.

Nagle doszedł do wniosku, że pokoik, który zajmował od szeregu lat, nie jest odpowiednio „umeblowany".

Jako fachowy „tapicer" zdarł przedewszystkiem firanki, które odtąd miały zastępować perskie dywany. Skromne, żelazne łóżko powędrowało do korytarzyka i otrzymało nominację na szafę, w związku z czem ustawił je w pozycji stojącej.

Ze stołu i z krzeseł zbudował piramidę.

Ponieważ więcej sprzętów nie posiadał, uważał swe dzieło za ukończone.

Niezwykła „artystyczna" praca dodała mu animuszu.

Koroniarz wziął więc młotek i wyszedł na ulicę na „robotę".

Zaciekawił go jakiś jegomość słusznego wzrostu o bardzo pokaźnych kształtach, który stał nieruchomo przed bramą.

— Przypuśćmy, że to jest ściana — medytował tapicer — należy więc w nią wbić gwóźdź i powiesić firanki!

Zbliżył się więc do nieznajomego i młotkiem grzmotnął go w głowę.

Mężczyzna zatoczył się i z głuchym jękiem upadł na bruk.

Koroniarz chciał się cofnąć, lecz wstrzymali go przechodnie.

Do rannego wezwano pomocy lekarskiej.

Mistrz gry w „trzy karty" aresztowany.

W Tomaszowie w dniu wczorajszym aresztowano łódzkiego rutynowanego specjalistę w grę w trzy karty Jana Maja, który dwukrotnie już siedział w więzieniu za uprawianie tego procederu.

Maj operował stale na rynkach, żerując na wieśniaków.

Miał on zwykle przy sobie składany stoliczek i karty. Amatorów hazardu zapraszał do bramy, gdzie ich ogrywał do nitki.

Ponieważ w Łodzi nie czuł się już bezpieczny, wędrował po prowincji.

Onegdaj na rynku w Tomaszowie „zarobił" większą sumę i postanowił wrócić do rodzinnego miasta.

Jeden z ogranych p. Otto Dysner zwrócił się jednak do miejscowych władz policyjnych, które oszusta przytrzymały i osadziły w areszcie.

Mąż urządził „włoski strejk"

ponieważ żona malowała się i czerniła sobie brwi.

Gdy nie chciała go słuchać—pobił ją.

Łódź, 12 grudnia.

Pożycie małżeńskie państwa Strażyckich, zamieszkałych pod Rudą Pabjanicką, nie należało do najszczęśliwszych.

Małżonek, robotnik fabryczny, był zdecydowanym wrogiem spółczesnej mody damskiej, ona zaś była kobietą spółczesną.

Jakież walki musiała z nim stoczyć, gdy przed kilku laty zdecydowała się ostrzyc włosy! Ileż awantur wywołała krótka suknenka!

Ostatnio znów doszło do gwałtownych konfliktów.

Pani Malwina, niewiasta bardzo przystojna i pełna życia, wzorem swych koleżanek, poczęła sobie czernić brwi i malować usta.

Mąż tym razem okazał się prawdziwym despotą. W żaden sposób nie zgodził się na tę inowację.

— Nie chce mieć malowanej żony — wołał — jeżeli nie wyrzucisz tych farb, to się z tobą porachuję!

P. Malwina była również stanowcza.

Mimo codziennych awantur, nie ustępowała mężowi.

W ubiegłym tygodniu Strażycki ogłosił „włoski strejk".

Przychodził do domu po pracy, ale nie dawał pieniędzy na utrzymanie.

— Dopóki nie przestaniesz się malować, nie dostaniesz ani grosza!

Trzy dni młoda kobieta żyła „na kredyt". Sklepikarze poczęli się jednak domagać pieniędzy, to też musiała ustąpić mężowi i upokorzyła się przed nim.

Zdawałoby się, iż odtąd nic już nie zakłóci spokojnego pożycia. P. Malwina przestała się bowiem malować.

W sobotę wybrała się ze znajomemi do kina.

Przed wyjściem, wbrew przyrzeczeniu, nie zapomniała o czarnym ołówku i karminie.

A gdy wróciła wieczorem do domu, wynikła zajadła bójka.

Mąż, który miał nieco w czubie, natychmiast zauważył, że „zerwała umowę".

Tym razem nie miał nad nią litości. Pobił ją tak dotkliwie, że wezwano do niej pomoc lekarską.

Sto chłopskich pięści wygraża

oszukańczemu „dziedzicowi" z pod Włocławka.

Z Warszawy donoszą:

Fenomenalnego „dziedzica" aresztowano wczoraj w hotelu Japońskim (Widok 22).

Jest to niejaki Władysław Vetescu, do niedawna nędzarz, obecnie kapitalista i właściciel majątku ziemskiego.

Przed dwoma laty jegomość ten założył „Spółkę przemysłu rolnego" przy ulicy Cegielnianej 5. Posługując się agentami zwerbował około setki włościan, którzy wpłacili mu około 77 tysięcy dolarów wzamian za obiecane parcele majątku Żydowo pod Włocławkiem.

Vetescu tak sprytnie zredagował akt kupna i sprzedaży, że właścicielem 55 włók ziemi stała się wspomniana „spółka", czyli on sam, a włościanie odeszli z kwitkiem.

Po zlikwidowaniu biura parcelacyjnego Vetescu zaczął gospodarować w Żydowie. Była to dość oryginalna gospodarka. Przedewszystkiem zaciągnął pożyczkę pod zastaw hipoteczny na sumę 270 tysięcy złotych, następnie kupił sobie mieszkanie w Warszawie przy ulicy Lwowskiej 17.

Poszkodowani kmiotkowie, dowiedziawszy się jak sprawy stoją zjechali tłumnie w sierpniu b. r. do Żydowa i zajęli siłą baraki dworskie.

Vetescu nie chciał z nimi rozmawiać wobec czego wnieśli skargę do prokuratora. „Dziedzica" ujęto i przetrzymano kilka dni w areszcie, a ponieważ solennie obiecał zaspokoić żądania klijentów, zwolniono go za kaucją.

Minęły cztery miesiące. Zrozpaczeni wieśniacy powtórnie zwrócili się do władz z prośbą o opiekę. Prokurator polecił zamknąć Vetescu na Pawiaku.

Nie wszyscy pracownicy umysłowi

podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na starość.

Od początku przyszłego roku pracownicy umysłowi podlegać będą obowiązkowi ubezpieczenia które zapewni im spokojny byt w starości lub wówczas, kiedy ulegną jakiemuś nieszczęściu, które na dłuższy czas lub całkowicie nie pozwoli im zarobkować.

Istnieje jednak cała kategorja pracowników umysłowych, która zwolniono od obowiązku ubezpieczenia. Są to przeważnie ci, którzy już w jakikolwiek sposób mają zapewnioną starość. Zaliczają się do nich przedewszystkiem etatowi funkcjonarjusze państwowi oraz praktykanci względnie aplikanci; pozatem pracownicy Banku Polskiego, P. K. O. Państwowego Banku Rolnego, Banku Gospodarstwa Krajowego, państwowych zakładów i przedsiębiorstw, związków komunalnych oraz instytucji publiczno-prawnych, o ile mają prawo do uposażenia emerytalnego, nie mniejszego od przysługującego funkcjonarjuszom państwowym lub pracownikom umysłowym.

Zwolnieni są również od obowiązku ubezpieczenia duchowni, zakonnicy i zakonnice oraz osoby, należące do stowarzyszeń religijnych wszystkich wyznań jeżeli spełniają swe czynności tylko z pobudek religijnych lub humanitarnych i nie otrzymują za to innego wynagrodzenia prócz utrzymania.

Poza tem nie podlegają temu obowiązkowi uczniowie, pracownicy przed siebiorstw scenicznych i orkiestr, nie mających stałej siedziby osoby, niezdolne do wykonywania swego zawodu lub otrzymujące już pensje, renty albo emerytury oraz ci wszyscy, których czynności uzasadniające obowiązek ubezpieczenia, stanowią zajęcie uboczne.

Wreszcie zwolnieni są również cudzoziemcy — pracownicy przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych państw obcych oraz międzynarodowych komisji.

Na własne żądanie mogą nie podlegać ubezpieczeniu studenci państwowych szkół akademickich, aplikanci, adwokaccy i kandydaci notarjalni, lekarze i weterynarze, krewni pracodawcy, duchowni, pochodzący z wyboru członkowie organów, osób prawnych i t. d.



— Dlaczego nie szukacie pracy?

— Bo żebractwo to najlepszy fach. Mój brat najpierw stracił zdrowie, żeby się dorobić, a potym tracił majątek, żeby odzyskać zdrowie i wreszcie umarł.

Rzekomy skandal w Hollywood

był tylko sprytnym kawałem reklamowym.

Gdy umarł Rudolf Valentino i pierwsze wiadomości o tem ukazały się w prasie, przyjęto naogół tę wieść z niedowierzaniem.

Większość wielbicieli kina twierdziła w pierwszej chwili, że to nowy trik reklamowy propagujący w ten sposób jakiś film z Valentinem. Dopiero nazajutrz okazało się, że wiadomość jest prawdziwą.

I nic dziwnego, że tak myślano. Film wymagającyci ągłego zwracania na siebie uwagi, nie mający możności jak książka na czekanie przez dłuższy okres czasu i zdobycie sobie samemu uznania (nie zapominajmy bowiem, że film wyświetlany jest w kinie od tygodnia do trzech — nie dłużej) film musi używać mocnej i jaskrawej reklamy. Coprawda często jest reklama zbyt przesadna i gwałtowna, podziwiać jednak w niej należy dobrą wolę i łagodność aktorów wydających tak ulegle swe nazwiska na łup wątpliwej wartości sławy.

I sądzę, że gdyby dziś Stany Zjednoczone wypowiedziały któremuś z państw Europy wojnę, pierwszą myślą kinomana byłoby napewno, że to blaga, że pewnie któraś z wytwórni amerykańskich reklamuje w ten sposób jakiś nowy obraz wojenny, jakąś nową „Wielką Paradę".

Ostatnio pisma zagraniczne i krajowe podały z wielkim oburzeniem wiadomość o coraz to nowych skandalach w Hollywood. Powodem tego oburzenia było zamordowanie dyrektora szkoły filmowej Jerzego Miley, szkoły, która kazała się domem schadzek, oraz wmieszanie do tej skandalicznej afery nazwisk tak znanych aktorów jak Betsy Ruth Miller, Luizy Dresser i innych.

Jak się jednak okazuje całe to zamieszanie spowodowała jedna z wytwórni amerykańskich, która poprostu ukończyła nakręcanie filmu. „Za kulisami Hollywood". Jerzy Miley nie jest wcale zamordowanym dyrektorem, a poprostu aktorem, który odgrywa rolę dyrektora w tym filmie. To samo dotyczy innych osób które jak Douglas Fairbanks Biller itd. o tyle są wmieszani do sprawy, że grają w obrazie główne role.

Zręczny ten trik reklamowy wzbudził naturalnie zainteresowanie obrazem który podobno zresztą osnuty jest na tle prawdziwego, lecz już dawno zapomnianego zdarzenia i który jakoby wykazuje bezstronnie wszystkie dobre i złe strony miasta filmowego.

Propaganda tego filmu została tak zręcznie przeprowadzona, że niemal wszystkie pisma (zagranicą i u nas) powtórzyły tę wiadomość w dobrej wierze jako autentyczną.

CASANOVA W SPÓDNICY.

Skandaliczne afery rzekomej mecenasowej, pułkownikowej, baronowej i obywatelki ziemskiej,

która jest w rzeczywistości córką praczki, szantażystką, oszustką i rozpustnicą.

Z Warszawy donoszą:

Onegdaj władze śledcze aresztowały Katarzynę Motykównę, znaną „hochstaplerkę" i oszustkę, podającą się za Anielę-Teresę-Izę Motyczyńską.

Historja awanturniczego życia wyrafinowanej szantażystki może posłużyć za treść sensacyjno - kryminalnej powieści, przygody Motykówny bowiem zjednały już jej nazwę „Casanowa w spódnicy".

Oto jak według dochodzenia przedstawia się curriculum vitae największej dotychczas z oszustek polskich.

„Demoniczna Katia"

Motykówna urodziła się w 1893 roku jako córka biednej praczki w Podgórzu pod Krakowem. Pierwszy okres jej życia okryty jest tajemnicą czasu, na widownię bowiem **„demoniczna Katia" wystepuje dopiero po 23-ch latach, jako przyjaciółka „złotej młodzieży" w Krakowie i Lwowie.**

Przy końcu roku 1920 już po inwazji bolszewickiej zjawia się ona w Warszawie, rzucając pieniędzmi na prawo i lewo.

Na początku 1921 r. jako Izabella Motyczyńska zajmuje wspaniałe, kilkopokojowe mieszkanie na I piętrze przy ul. Wspólnej nr. 3, **gdzie wyprawia huczne zabawy licznie odwiedzane przez sfery towarzyskie stolicy.**

W 1922 roku znika ze stolicy i przenosi się z powrotem **do Lwowa,** gdzie nawiązuje stosunki z adwokatem G. Po roku, nie mogąc prowadzić spokojnego życia domowego, Motykówna opuszcza adwokata, **zabierając ze sobą kilkomiesięcznego synka, Zdzisława, owoc stosunków z przyjacielem rozwiedziodzionym z żoną.**

Skrępowana dzieckiem nie może prowadzić nadal awanturniczego życia i zmuszona jest zarabiać na utrzymanie pracą w sklepie t-wa naftowego „Karpaty", gdzie w końcu dokonała nadużyć. W wyrokiem sądu okręgowego z dnia 11.7. 1923 r. **skazana została na 10 miesięcy więzienia.**

Odsiedziawszy karę, awanturnica znów wzięła się za „lekki" zarobek, **dokonując licznych oszustw, szantażów, wyłudzeń od różnych firm i poszczególnych osób, które zdołała uwieść swym demonicznym wyglądem.**

W domu warjatów.

Wiosna 1924 r. zastaje ją **w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie,** gdzie została umieszczona decyzją lwowskiego sądu okręgowego po wielu awanturach histerycznych w więzieniu, dokąd zawiodły ją znów kolosalne nadużycia.

Po kilku miesiącach Motykówna znika z Kulparkowa, aby zjawić się w Poznaniu, w domu p. Marji Gorzkowskiej przy ul. Niegolewskiego 7, gdzie zamieszkała jako sublokatorka wraz 2 -letnim synkiem.

W trzecim dniu pobytu **szantarzystka wyszła z domu i... więcej nie wróciła** pozostawiając dziecko na opiece pani Gorzkowskiej. Dowiedzieli się o tem p. p. Wicherkiewiczowie, obywatele ziemscy z Krotoszyna i nie mając dzieci, wzięli małego Zdzisia na wychowanie.

Po roku niespodziewanie zjawiła się w Krotoszynie matka chłopca i prosiła o zaopiekowanie się nim jeszcze przez pewien czas, **dopóki nie poślubi swego b. kochanka adwokata G. ze Lwowa.**

Teraz Motykówna znów znikła na kilkanaście miesięcy, aby w sierpniu r. z. zjawić się w stolicy, rozpoczynając najbardziej awanturniczy okres życia.

Według ksiąg meldunkowych dnia 21.8. 1926 r. w domu nr. 16 przy ul. Nowomińskiej na Pradze zameldowano p. **i jako studentka medycyny zamieszta ze Lwowa.** Grzesikowa zamieszkała przez pewien czas jako sublokatorka w mieszkaniu nr. 7. Gospodarze dziwili się ogromnie, że korespondencja, nadchodząca do sublokatorki, adresowana była nie na jej nazwisko, lecz na Motykównę. Tu następuje przerwa.

Szantaże w wielkim świecie.

W lutym r. b. Motykówna oddała synka do zakładu wychowawczego przy ul. Wspólnej 17, **sama zaś niepodzielnie oddała się zabawom, hulankom i... szantażom.** Zmieniając nieustannie miejsce pobytu i występując pod coraz to innem nazwiskiem, awanturnica uniemożliwiała poszkodowanym dochodzenie swych praw i w dalszym ciągu popełniała swe wyrafinowane praktyki.

Na wiosnę 1927 r. wyjechała do Zakopanego, gdzie występowała **jako pułkownikowa X.**

Wśród kuracjuszy „pani pułkownikowa" odgrywała niepoślednią rolę, oplątując wszystkich zręcznie i dokonując przytem nadużyć pieniężnych. Rozkochawszy w sobie przebywającego na kuracji oficera, **kapitana Jana Otto, awanturnica postępowaniem swem doprowadziła do tego, że nieszczęśliwy kulą rozsadził sobie zbolałe serce.**

Powróciwszy do Warszawy zameldowała się w pensjonacie pan. Kossobudzkiej przy ul. Szpitalnej nr. 5, jako obywatelka ziemska z Krotoszyna, a na podstawie karty meldunkowej wyrobiła sobie dowody osobiste.

W tym czasie jako **baronowa Motyczyńska zdołała ona wejść do salonów arystokratycznych, gdzie była zawsze otoczona rojem wielbicieli, od których wyłudzała wielkie sumy.**

Kiedy nadużycia jej zaczęły się ujawniać, Motyczyńska usunęła się w cień **i jako stoudentka medycyny zamieszkała u dozorcy domu w gmachu sejmowym.**

Po miesiącu, gdy wersje krążące o jej sprawkach trochę przycichły, w domu przy ul. Brackiej 11 wynajęła mieszkanie panna Izabela Motyczyńska, **która zmieniwszy przez utlenienie włosów swe powierzchowność, znów zaczęła odwiedzać pierwszorzędne restauracje i dancingi, a potem i salony prywatne**

„Baronowa" awanturuje się.

Jako obywatelka ziemska dostała się do klubu turystycznego gdzie wybrana została na członka zarządu, którą to godność piastowała prawie do dni ostatnich.

W końcu jednak wszystkie szacherki Motykówny wyszły na jaw i... zabrały głos władze śledcze. Już wstępne dochodzenie wykryło takie rzeczy, że ani na chwilę dłużej nie można było jej pozostawić na wolności, więc onegdaj aresztowano ją. **W więzieniu „baronowa" urządziła wielką awanturę, symulując atak histeryczny, tak, że było do niej wzywane pogotowie.**

Skandaliczne afery rzekomej mecenasowej, pułkownikowej, baronowej i obywatelki ziemskiej, a w rzeczywistości córki ubogiej praczki, umiejącej owładnąć otaczającemi ją osobami, wzbudziły zrozumiałą sensację, przedewszystkiem w bliskich jej sferach towarzyskich. W związku z tem należy spodziewać się ujawnienia niebywałych skandali, pozostających po części w związku z niedawną aferą „barbarzyńcy łotewskiego" barona Hahna.

Samobójstwo przy zielonym stoliku.

Wstrząsający dramat w Nicei.

W tych dniach rozegrał się w Nizzy wstrząsający dramat, którego ofiarą padła młoda i piękna francuska de Chevallier.

Siedziała ona w towarzystwie swego przyjaciela amerykanina przy grze i przegrywała ogromne sumy. Towarzysz jej prosił ją kilka razy, aby zaprzestała gry, ale piękna kobieta ani słyszeć o tem nie chciała i przegrywała w dalszym ciągu.

Nagle zwróciła się ona do swego towarzysza i poczęła z nim prowadzić szeptem rozmowę, poczem sięgnęła błyskawicznie po szklankę wody stojącą obok niej na stole i rzuciwszy w nią maleńką pigułkę wychyliła duszkiem zawartość szklanki.

Obecni przy stole zerwali się przerażeni, gdyż pani Chevalier po sekundzie padła na ziemię, wijąc się w boleściach.

Amerykanin uśmiechnął się chłodno i rzekł drwiąco:

— Tę komedję powtarza mi już ona setki razy, ile razy potrzebuje pieniędzy. Uspokójcie się państwo, jej nic nie jest!

Kobieta jednak blada jak trup nie przestawała jęczeć i po pięciu minutach zawezwany lekarz skonstatować mógł już tylko śmierć.

Amerykanin został aresztowany. Liczni jednak świadkowie, na których się powołał, stwierdzili, iż rzeczywiście sceny podobne zmarła niejednokrotnie powtarzała w ich przytomności. Wobec tego nikt nie przykładał już do nich szczególniejszej wagi. Wypadek ten nabrał specjalnego znaczenia gdy się okazało, że samobójczyni jest żoną człowieka zajmującego wysokie stanowisko, który całą siłą lecz nadaremnie, zwalczał awanturnicze życie swej żony.

Konkurs okrucieństw.

Kto większym potworem—bandyci chińscy czy ich kaci.

Bandytyzm chiński rozuchwalony rozprzężeniem władz, przybrał zastraszające rozmiary.

W ostatnich czasach wojska europejskie zrobiły kilkanaście wypraw na bandytów chińskich i stoczyły z nimi szereg krwawych utarczek.

Najcięższa walka przypadła w udziale oddziałowi francuskiemu, który miał za zadanie zniszczyć bandę Tu-Dusca, straszliwego okrutnika, który wzbudzał paniczny strach.

Oddział francuski, wspomagany przez ochotników otoczył osadę zbójecką. Większość bandytów poległa, lub wpadła w niewolę, część jednak zdołała się wymknąć i uciekła do wsi That-Khee.

Mieszkańcy tej wsi ośmieleni bliską obecnością oddziału francuskiego pojmali bandytów i nim zdołali przybyć europejczycy, wymierzyli już zbójom sprawiedliwość.

Załatwili się z nimi w chiński sposób, zadając im wyrafinowane męki.

Przewódcę bandy doprowadzono do samobójstwa, wymyślając mu szczególnie okrutną torturę.

Jeden ze starców spełniał rolę kata i chwalił się przed europejczykami, w jaki sposób zamęczył Tu-Dusca.

Nakłuł jego ciało w kilkuset miejscach, a następnie posypał rany bardzo piekącym pieprzem.

Tak oporządzonego bandytę puścił na wolność.

Ze straszliwym wrzaskiem wybiegł Tu-Dusc za wieś, jak opętany gryzł i rozrywał swe ciało, które go paliło nad pojęcie, wskoczył więc do rzeki, aby zmyć gryzący proszek, woda jednak wywołała większe jeszcze rozognienie. Nie mogąc wytrzymać straszliwej męki, przeciół sobie brzuch i wypruł wnętrzności.

Po załatwieniu się z Tu-Duscs'em zabrał się kat do jego podkomendnych i wymyślił im również okrutną śmierć.

Do 13 słupów przywiązano 26 bandytów.

Oprawca połamał im specjalnie skonstruowanem żelazem ręce i nogi, naciął pod oczyma skazańców skórę i w tę ranę zaszył osobliwego watunku muchę.

W ciągu 24 godzin rozmnożyły się żarłoczne owady do tego stopnia, iż wygryzły bandytom oczy i dostawały się już do mózgu, wywołując niewypowiedziane boleści.

Na rozkaz oficera francuskiego rozstrzelano bandytów, a chińczycy niepomiernie dziwili się temu miłosierdziu dla zbrodniarzy, którzyby i tak zmarli nazajutrz.

W skarbcu sułtanów tureckich

Tron ze złota i pereł. — Sztylet o rękojeści ze szmaragda.

Rząd turecki wydał niedawno polecenie, by specjaliści, sprowadzeni z zagranicy, bardzo dokładnie obejrzeli kosztowności, zawarte w skarbcu dawnych sułtanów i ocenili je.

Ci, rzeczoznawcy pracowali każdy o innej porze w bardzo różnych godzinach, zawsze jednak pod bardzo ścisłym nadzorem. Żadnemu z nich nie pozwolono na porozumiewanie się, a robiono to w tym celu, by ocena skarbca odbyła się w sposób jaknajbardziej niezależny, by nic zewnętrznego na opinję taksatorów nie wpływało.

Aby dostać się do owych skarbców, rzeczoznawcy przechodzić musieli przez szereg bram, z których jedna nawet nie pozostaje bez straży. Ostatnia brama zrobiona jest z bronzu; otworzyć ją może tylko ośmiu ludzi, pracujących jednocześnie.

Po dokonanej pracy wrócił właśnie z Konstantynopola pewien szwedzki jubiler, on to opowiada o widzianych w skarbcu kosztownościach. A opowiadania jego brzmią tak, że mimowoli przypominają baśnie z tysiąca i jednej nocy.

Wiele już widziałem podziwiałem skarby koronacyjne całego świata, — powiadać w jubiler — lecz te skarby, które umieszczono w saraju w Konstantynopolu, przechodzą najśmielsze nawet marzenia. Sam tylko zbiór drogich kamieni jest przeogromny i bezcenny. Są tam wielkie jasnobłękitne i czerwone djamenty, spotykane, jak wiadomo, nad zwyczaj rzadko. Są olbrzymie szmaragdy, rubiny i perły. A między innemi znajduje się i sztylet którego cała rękojeść składa się z jednego niebywałej wielkości szmaragdu.

Wielkości, kształtu i blasku sznurów pereł żadne pióro nie jest w stanie opisać. Ale w całym tym skarbcu największy podziw budzi tron ze zystego złota, wykładany dwudziestu tysiącami pereł i wielu tysiącami rubinów. Gdy się teraz nad skarbcem sułtańskim zastanowię, wydaje mi się, iż przeżywałem bajkę z tysiąca i jednej nocy.

Mecz boksu

o... rękę pięknej panny.

W Londynie odbyła się publiczna walka boksu o nagrodę dosyć oryginalną, bo o rękę pewnej pięknej miss, do której pretendowali oddawna obaj bokserzy-amatorzy. Nagroda asystowała walce, ale kiedy w drugiej rundzie młodszy z zapaśników runął na ziemię, otrzymawszy klasyczny knock-out, panna krzyknęłai zemdlała. Podobno darzyła sentymentem właśnie pokonanego.

JERZY LUKAR

DJABLICA „POLSKIEGO MANCHESTERU"

Łódzki romans kryminalny.

12

Mr. Pinkerton ułożył z matematyczną niemal dokładnością cały plan działania, powierzając każdemu ze swych spółpracowników odpowiednie funkcje.

Baker miał załatwić Stacha Maldera to zn. skłonić go do zwiedzenia „żółtej willi". Poszło mu to z tem większą łatwością, że znał młodzieńca oddawna i uchodził w Łodzi za bogatego kupca warszawskiego.

Nałgał tedy Baker Malderowi, że ma zamiar otworzyć w Łodzi przedsiębiorstwo swojej firmy i kierownictwo chce jemu powierzyć.

Rzecz zrozumiała, że Malder zgodził się na to chętnie, wyrażając rzekomemu kupcowi swoją niezgłębioną wdzięczność. Gdy umowa co do warunków pracy i płacy została zawarta, Baker zaproponował:

— Pójdziemy się gdzieś zabawić, panie Stachu?

— Zabawić? — odparł Malder, z zakłopotaniem. — Umówiłem się na dziś wieczór z narzeczoną...

— Nic nie szkodzi... Wytłumaczy jej pan wszystko, a ręczę, że ona nie będzie miała do pana pretensji...

Malder był mocno strapiony. Nie wiedział, jak postąpić. Nie chciał odmówić Bakerowi, który zapraszał go bardzo gorąco, z drugiej zaś strony — nie chciał robić zawodu narzeczonej.

— Możebyśmy odłożyli to na jutro? — zapytał po dłuższej chwili milczenia.

— Ależ, panie Stachu, — rzekł z lekkim wyrzutem w głosie Baker — jutro wyjeżdżam z powrotem do Warszawy. Bardzo proszę nie odmawiać mi...

— A dokąd zamierza pan iść? Nie chciałbym się pokazywać tak publicznie bez Hanki.

— Rozumiem pana. W takim razie pójdziemy do „Żółtej willi?".

— Żółta willa? A co to takiego...

Baker objaśnił szczegółowo, co to za cudowny, wesoły lokal zwie się „żółtą willą".

— Wspaniale można się tam zabawić. Dziewczynki — proszę palce lizać. Zbiera się tam najwytworniejsze towarzystwo łódzkie...

Malder był niezbyt zadowolony z tego zaproszenia, obawiał się jednak odmówić Bakerowi, który go obdarzył tak świetnym stanowiskiem.

— Robię to jedynie dla interesu — usprawiedliwiał siebie przed samym sobą.

— A więc jak się umawiamy? — zapytał Baker, widząc, że zwyciężył na całej linji.

— Jak panu wygodnie...

— Będę na pana czekał o godzinie 11-ej wieczorem w „Grand-Cafe".

— Dobrze, przyjdę punktualnie...

Baker doniósł mr. Pinkertowi z triumfem o pomyślnem załatwieniu sprawy. Wszystko składało się jaknajlepiej dla mr. Pinkertona.

Nitecki „wywąchał", że Malder będzie posiadał dzisiaj przy sobie grubszą gotówkę, gdyż jutro z samego rana przed pójściem do biura ma wykupić w banku kilka zobowiązań swojej firmy.

— W takim razie on już jest nasz — zauważył mr. Pinkerton, machnąwszy ręką.

— Nie tyle on, ile ona — poprawił Baker.

— I nie tyle nasza, ile moja — zaśmiał się na cały głos mr. Pinkerton. — Ale nie pora teraz na żarty... Pozatem co pan jeszcze załatwił, panie Nitecki?

— Wszystko, co miałem do załatwienia...

— Aparat fotograficzny?

— Mam...

— U tej „cioci" był pan?

— Naturalnie, inaczej byliby nas nie wpuścili... „ciocia Irma" mocno filtruje swoją klijentkę i nieznajomych nigdy nie wpuszcza do willi...

— A pan już załatwił, żeby nas wpuściła?

— Tak... Urządzimy się tak, że ja z panem udamy się tam wcześniej, a Baker z Malderem później...

— Dobrze...

Tak zostały zastawione sieci na Stacha Maldera, a właściwie na Hankę Nelówne...

(D. c. n.).

Młodzież amerykańska nie znosi filozofji.

Studjuje ona nauki, dające możność szybkiego usamodzielnienia się i zarobkowania

Sport i muzyka są jedynemi jej rozrywkami.

Ameryka jest krajem, w którym wszystko zostało opanowane przez „pogoń za dolarem". Oto jest ogólny pogląd europejczyków na wielką republikę St. Zjednoczonych pogląd, którego słuszności nie można kwestjonawać z tem jednak zastrzeżeniem, że jest to tylko jedna strona amerykańskiego życia.

Równie dobrze bowiem można powiedzieć, że Ameryka jest krajem wielkiego idealizmu i wyjątkowego głodu wiedzy. Ameryka bowiem sprzęga w sobie najbardziej sprzeczne kontrasty.

W roku 1923 Stany Zjednoczone miały 618 szkół wyższych, dziś już mają 640. Frekwencja akademików w większości tych szkół jest bardzo wysoka. Na uniwersytecie nowojorskim zapisanych jest aż 23 tysiące słuchaczy. Inne uczelnie posiadają ich nie o wiele mniej.

Zaznaczyć należy, że wszystkie uniwersytety, niezależnie od olbrzymiej ilości politechnik i konserwatorjów muzycznych mają wydziały inżynieryjne i muzyczne. Świadczy to o niezwykłem zainteresowaniu młodzieży amerykańskiej techniką. Większość studentów zapisana jest bowiem równocześnie na dwóch wydziałach. Studjujący medycynę, czy prawo, czy filozofję, nie opuszcza ją ani jednego wykładu na wydziale inżynieryjnym, a znajdują również czas na muzykę.

Studja na wyższych uczelniach rozpoczyna młodzież amerykańska bardzo wcześnie, bo już w wieku 17 — 18 lat, kończy je zaś mając lat 23—25.

Amerykanie są praktyczni, chcą się uczyć, lecz równocześnie jaknajrychlej pragną rozpocząć samodzielną pracę. Z tego też względu, istnieją dwa typy uniwersytetów w tym kraju — korespondencyjne i normalne.

W pierwszych akademicy uczą się i zdają nawet egzaminy na odległość. Prowadząc długoletnią korespondencję naukową ze swą uczelnią, mieszkają i uczą się tam, gdzie mogą otrzymać pracę zarobkową.

Natomiast w uniwersytetach normalnych, studenci i studentki są bardziej skrępowani niż w Europie. Uczęszczanie na wykłady podlega ścisłej kontroli.

W środku i przy końcu każdego kursu wykładów są piśmienne egzaminy, właściwych jednak egzaminów przy końcu studjów niema. Postępy akademików i ich wiedza oceniana jest na podstawie kilkuletniej obserwacji ich pracy a nie podstawie końcowego egzaminu, jak to się dzieje w Europie.

Każdy student ma swego t. zw. doradcę z pomiędzy młodszych docentów, który kontroluje jego prywatną lekturę i przegląda referaty z lektury prywatnej. Amerykański system daje gwarancję, że student naprawdę się uczy.

Najpopularniejszemi gałęziami nauk w amerykańskich szkołach wyższych jest biologja, zoologja i eksperymentalna psychologja. Z tego widać, że młodzież amerykańska dąży przedewszystkiem do pozytywnej tylko wiedzy. Filozoficzne dążenia są na dalszym planie.

W systemie akademickiego nauczania przejawia się w ostatnich czasach prąd wyzwoleńczy: dążenie do wyjścia z fazy zbyt wielkiego przymusu, pewnego rodzaju mechanicznego nauczania i przeciążenia profesorów egzaminami i nadzorem. Eksperymenty wszelkiego rodzaju na polu prowadzenia nauk odbywają się obecnie na uniwersytecie w Wisconsin.

Sport odgrywa w akademickim życiu Ameryki wielką rolę.

Kto choć raz w życiu miał sposobność przyjrzeć się studenckim meczom footballowym w Ameryce, zrozumie wielkie, zbyt może wielkie znaczenie sportu w życiu młodzieży amerykańskiej.

Trzydzieści do czterdziestu tysięcy widzów i co za nieopisany entuzjazm. Siedzą wszyscy pod odkrytem niebem nie zważając na deszcz lub śnieg, na niepogodę i słotę i entuzjazmują się, krzycząc, gwiżdżąc i bijąc brawo.

Sympatyczną instytucją są amerykańskie domy akademickie. W Madisonie nprz. jest dom francuski, hiszpański i niemiecki. Domy te mają na celu jednoczenie studentów, władających różnemi językami.

Niektórzy w tych domach mieszkają, inni przychodzą tylko na obiady i kolacje, inni najliczniejsi biorą udział wraz z zaproszonymi gośćmi w zebraniach.

Student amerykański odcina się jakby od całego świata. Nie obchodzi go nic, wszelkie nadzwyczajne zdarzenia światowe nikną w murach uczelni prawie bez echa. Obchodzą go tylko sprawy akademickie.

Każdy uniwersytet ma swoje pismo dla studentów, w bibliotekach codziennie przesiaduje tysiące ludz., wertując najrozmaitsze książki. Do teatrów, do kin i innych lokali rozrywkowych, studenterja uczęszcza bardzo rzadko.

Natomiast wynalazki, jakiekolwiek by były umieją zelektryzować cały świat akademicki. O podobnem zdarzeniu dyskutować się będzie całemi tygodniami, nawet miesiącami, robić się będzie najrozmaitsze doświadczenia i eksperymenty w tym kierunku.

Ameryka z największym optymizmem patrzy na swoją kulturalną przyszłość i ma prawo po temu: niedaleki jest już czas, kiedy można będzie mówić o istotnej, czysto-amerykańskiej kulturze.

N. S.

Nowy ambasador angielski



W miejsce dotychczasowego ambasadora Anglji w Polsce, sir Max-Müllera, został zamianowany obecny poseł w Sofji, sir **William Erskine**, którego portret dajemy.

Na wodzie — jak na lądzie



W pływalni Parku Krakowskiego odbywały się pokazy wynalazku p. K. Sikorskiego, który jeździ tam rowerem po wodzie, przy pomocy specjalnego przyrządu umożliwiającego utrzymywanie się na powierzchni wody. Wynalazki p. Sikorskiego znajdą szerokie zastosowanie w wojsku, w sporcie myśliwskim, rybackim i w ratownictwie. Zdjęcie nasze przedstawia p. Sikorskiego na jego rowerze.

Topielica z „Titanicu"

wróciła do domu po 15 latach.

Wśród pasażerów Titanica, kórych w r. 1912 pochłonęły fale oceanu znajdowała się pewna angielka, nazwiskiem Wilkinson. Rodzice opłakiwali tragiczny zgon córki, ale — jak to mówią — „czas jest najlepszym lekarzem" — to też krewni topielicy w końcu się pocieszyli.

Minęło lat szesnaście. Ojciec, bracia i dwie siostry panny Wilkinson przenieśli się do wieczności przy życiu pozostała tylko matka.

I oto nagle, w szesnastą rocznicę jej zgonu — topielica z Titanicu zjawia się jak gdyby nic u swej matki, zamieszkałej w miasteczku Coalville.

Poprzednio zgłosiła się ona do pewnej prasowej agencji i za jej pośrednictwem otrzymała adres matki. Nie chciała jednakże udzielić żadnych wyjaśnień bliższej i dalszej rodzinie zasypującej ją gradem pytań.

Opowiedziała jedynie, że podczas wojny pracowała na francuskim froncie, jako siostra miłosierdzia, że przez czas dłuższy znajdowała się w niewoli niemieckiej teraz zaś pełni funkcje „stewardess" (gospodyni) na parowcach amerykańskich.

Powodzi się jej dobrze — ma przyjaciół — do szczęście niczego jej nie brakuje. Po parugodzinnym pobycie wśród bliskich — tajemnicza miss odjechała w niewiadomym kierunku.

Miss Wilkinson postępowaniem swojem ilustruje przysłowie — przyjaciół się wybiera, rodzinę się tylko znosi.



Rzut oka na sezon tennisowy.

Bilans tegorocznego „białego sportu"

Superas naszego sportu p. Karol Steinert o swych kolegach z kortu.

Znakomity tennisista polski, superas naszego „białego sportu" p KAROL STEINERT uproszony przez redakcję „Expressu", kreśli poniższe cenne uwagi o ubiegłym sezonie tennisowym i o najlepszych zawodnikach.

Łódź, 12 grudnia.

Gdy się spojrzy na tabelę rezultatów osiągniętych w ubiegłym sezonie tennisowym, to z zadowoleniem skonstatować należy, że uczyniliśmy duży krok naprzód. Zainteresowanie „białym sportem" ciągle wzrasta. W r. 1927 odbyło się przeszło 20 turniejów tennisowych; publiczność z roku na rok wykazuje coraz więcej zrozumienia dla tej do niedawna zaniedbanej gałęz sportu, co jest niemałą zasługą prasy, która przez omawianie aktualnych wypadków sportowych, zdołała wzbudzić ciekawość szerszych warstw. Dalej wspomnieć należy o dwóch inowacjach wprowadzonych przez P.Z.L.T. a mianowicie: mistrzostwo junjorów i międzyklubowe zawody o mistrzostwo Polski, które zdobył łódzki K. L.T. bijąc w finale AZS-Kraków.

Narzekamy na brak narybku. Aby zapewnić sobie większy narybek należało w pierwszym rzędzie skłonić władze municypalne do budowy courtów w ogrodach i parkach publicznych, które następnie za małą opłatę byłyby porzystane przez najszersze warstwy społeczeństwa. Tylko w ten sposób, dając możność uprawiania wszystkim tego pięknego i zdrowego sportu, będziemy mogli z plejady junjorów wyłowić więcej talentów.

Przejdźmy teraz do scharakteryzowania dziesięciu najlepszych zawodników ubiegłego sezonu. Według mego zdania, należy tym razem ominąć zasadę klasyfikacji zawodników według systemu t. zw. amerykańskiego, a zastosujemy system łączenia równorzędnych graczy w grupy (patrz tegoroczne tabele klasyfikacyjne: francuskie i niemieckie).

Zacznijmy więc od tegorocznego mistrza Polski **Jerzego Stolarowa** (Łódź). Postęp niezaprzeczony. Podczas swego tournee zagranicznego (Bruksela, Berlin, Drezno) nauczył się wiele. Jego gra zdradza obecnie więcej dojrzałości, jest pewniejsza taktyka opanowania; szkoda tylko, że jego „ferehend" stracił na agresywności, ograniczył się do refenzywy w formie „Chop'u". Sukces w mistrzostwie zawdzięczać może Jerzy Stolarow racjonalnemu trainingowi w Zakopanem. Pod koniec sezonu był Stolarow przetrenowany i tem się tłomaczą klęski jego z Czetwertyńskim, Warmińskim i Marszewskim.

Maks Stolarow jest niezaprzeczalnie jednym z największych naszych talentów, który się w ubiegłym sezonie silnie rozwinął. Obok wspaniałej techniki i dobrego statrtu do piłki, gra młodszy Stolarow bardzo rozważnie. Gra jego jest urozmaicona i zastosowana do przeciwnika. Operuje on długimi, mocnymi lub krótkiemi „drop-Shots'ami" i „stop Volley'ami". Jednym słowem wszechstronny talent i być może przyszły mistrz... jeżeli naturalnie kondycja fizyczna nie zawiedzie.

Ex-mistrz **Stanisław Czetwertyński** (Warszawa) w sezonie ub. często zawodził, co przypisać należy zbytniemu przeciążeniu serca. Pod względem technicznym Czetwertyński posunął się nieco naprzód, jego back-hand stał się twardszym i szybszym, jak również „drop-shots" na half-court'ie został opanowany, nie odzwierciadliło się jednak w większych sukcesach. Również nieznane u niego przedtem zdenerwowanie i niedbałość złożyły się na niepowodzenie w b. sezonie. Ex-mistrz powinien dłuższy czas oszczędzać się, jeżeli chce osiągnąć ponownie swoją dobrą formę.

Warmiński (Poznań) naogół zawiódł, nie uczynił bowiem postępów. Przetrenowanie było główną tego przyczyną. Jego debiut we Wrocławiu nie wypadł przekonuwająco.

Marszewski (Warszawa) z powodu choroby nie mógł latem osiągnąć swej najlepszej formy. Nie sądzimy, aby poziom jego gry poprawił się jeszcze, gdyż jest on zbyt jednostronny.

Dr. Foerster (Łódź) jest typem solidnego, pilnego i ambitnego tennisisty, który z żelazną energją pracuje nad poprawą swej formy. Jego siła leży w zaciętości, której zawdzięczać może zwycięstwa nad Czetwertyńskim i Marszewskim. Nie posiada Foerster natomiast tej „żyłki" dla volley'a, który przeszkadzać mu będzie w przyszłości.

Tarnowski (Warszawa) był sensacją ubiegłego sezonu. Przykrem jest jednak, że Tarnowski, mając wspaniałe warunki na pierwszorzędnego zawodnika tak mało trenuje. Gracz ten z Bożej łaski posiada genjalną orientację i to co Niemiec określa jako „Anticipieungsvermögen". Przy tych zaletach mógłby Tarnowski przy sumiennym treningu być najlepszym graczem kraju.

Kuchar (Lwów) — ten allround gracz — kontynuował i tym razem swą zasadę wszechstronności i jest prawdopodobnie najlepszym graczem Małopolski. Jego vor i backhand posiadają należytą długosc; serwowanie i volley'e są również efektowne. Tylko stare niedomagania nogi przeszkadza mu w rozwinięciu całego talentu.

Trudności zawodowe nie pozwoliły **Kruszewskiemu** (Warszawa) na branie udziału w turniejach poza Warszawą. Jego gra jest nieco monotonna, szczególnie gdy walczy ze swym starym przeciwnikiem Marszewskim, któremu po pięciu setach... ulega. Marszewski celuje specjalnie w grze przy siatce.

Jan Loth (Warszawa) pozostał niestety jednostronnym graczem. Aczkolwiek gra on świetnie przy siatce i ma doskonały volley, to jednak nie posiada on potrzebnej zdrowotności („rexturns") Jak długo Loth braki te posiadać będzie, nie posunie się on naprzód.

A teraz poświęćmy parę słów naszym paniom. Tutaj różnice są o wiele większe. Panna **Wiera Richterówna**, nasza długoletnia mistrzyni, jest jeszcze klasą dla siebie. Jak długo jeszcze? W tym roku była jeszcze pewniejsza niż zwykle.

P. Dubieńska nadała swym piłkom więcej ostrości, co jej wiele pomogło w doublach. Jej poprzednia gra była stanowczo za powolna.

Pp.: Poniecka i Kowalewska zyskały wiele pewności. Szkoda tylko, że panie w decydujących momentach denerwują się zbytnio, co niweczy wiele pięknych sukcesów.

Z radością należy skonstatować że długo oczekiwany narybek nie zawiódł. Przedewszystkiem **Posseltówna** (Zgierz) i **Jędrzejewska** (Kraków) obie b. młode zawodniczki, rokują wspaniałą przyszłość i prawdopodobnie w przyszłym sezonie będą należały do naszej czołowej grupy. Wspomnieć jeszcze należy o pp. **Brunówne, Junżance i Juchniewiczówne**, wielce utalentowanych junjorkach.

KAROL STEINERT.

Pogrzeb Kleinadla w Paryżu

W Paryżu odbył się pogrzeb zmarłego niedawno ś.p. Edwarda Kleinadla, słynnego tennisisty polskiego. Nabożeństwo, odbyte w kościele d'Anteuil, zgromadziło liczne rzesze sportowców paryskich.

We wspomnieniach pośmiertnych gazety odżałować nie mogą straty tak zachwycającego towarzysza, doskonałego tennisisty i typowego sportowca — gentelmana.

Siatkówka.

Organizatorzy imprez siatkowych zapominają często o swych obowiązkach — Nudny program sobotnich zawodów nie mogł zadowolić licznych widzów. — Niesportowy czyn absolwentów.

Dwudniowy program gry w siatkówkę urządzony przez Oświatę i Absolwentów nie nagromadził w sali szkoły powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Zagajnikowej spodziewanej ilości widzów.

Mecze sobotnie urządzone przez Oświatę wypadły pod każdym względem blado. Organizatorzy nie dołożyli żadnych starań, by mecze odpowiednio zareklamować, wykazując zarazem duże braki w organizowaniu samej imprezy.

Przedewszystkiem zawody rozpoczęły się z godzinnem opóźnieniem, co musimy z całą stanowczością napiętnować.

Weszło to już niemal w zwyczaj, że wszystkie imprezy w siatkówkę rozpoczynają się ze znacznym opóźnieniem, ale wszystko ma przecież swoje granice.

Dojdzie chyba do tego, że całemi godzinami publiczność zmuszona będzie czekać, by nareszcie zjawiły się drużyny i rozpoczęły grę.

Nie należy zapominać, że siatkówka jest jeszcze u nas sportem młodym i mało rozpowszechnionym, a tego rodzaju metody nie przyczynią się bynajmniej, do popularyzowania tej gry, mamy wrażenie odniosą wręcz przeciwnny skutek.

To samo da się powiedzieć o zbyt długich przerwach między jednym a drugim spotkaniem, co jest również niemile przyjmuje publiczność, która nolens volens miast się rozerwać nudzi się tylko.

Powyższe niedomagania kładziemy na karb niedoświadczenie organizatorów, którzy niewątpliwie dołożą w przyszłośc więcej starali, by imprezy wypadły jednak nieco okazalej.

Przechodząc do omówienia gier sobotnich i niedzielnych przyznać trzeba że należały one do b. ciekawych.

W sobotę drużyna Szczanieckiej składająca się tylko z 3-ch zawodniczek 1-ej drużyny, wykazała wspaniałą formę, a rezerwowe młode zawodniczki w niczem nie ustępowały, starszym koleżankom.

Obecny zespół Szczanieckiej zapowiada się świetnie i w tym składzie powinien pilnie trenować a niewątpliwie osągnie dobre rezultaty

Do bardzo ładnych spotkań należał mecz trójkowy Oświata—Piłsudski, który widzom przysporzył dużo emocji.

Niemniej ciekawie zapowiadało się spotkanie Oświata—Absolwenci, lecz dobre wrażenie popsuł niesportowy czyn 2-ch zawodników Absolwentów, którzy zachowywali się prowokująco na boisku opuszczając wreszcie pole gry, na znak protestu przeciwko sędziemu.

Niedzielne rozgrywki, były coprawda mniej ciekawe ale urozmaicone zostały ćwiczeniami gimnastycznemi na poręczach, które publiczność szczerze oklaskiwała.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco!

Sobota.

Szczaniecka — Krygierowa 15:7 plus 15:7 równa się 30:14.

Szczaniecka wystąpiła zaledwie z trzema zawodnikami 1-ej drużyny. Mimo to cały zespół wykazał dobre zgranie i zademonstrował grę ładną technicznie i taktycznie. Krygierowa była wyjątkowo niedysponowana, a poszczególne zawodniczki popełniały błąd za błędem.

Oświata Piłsudski (trójkowy) 10:9 plus 10:6 równa się 20:29.

Niespodzianka dnia. Oświata miała więcej z gry, lecz opadła na siłach w drugiej partji wskutek komopletnej niedyspozycji jednego z zawodników.

„Piłsudski" pozostawił po sobie jaknajlepsze wrażenie nie upadając na duchu nawet w najkrytyczniejsze sytuacji. Doszło nawet do tego że w trzeciej partji Oświata prowadziła 5:0, lecz niezrażeni tym Piłsudczycy zebrali resztek sił, wygrywając partję.

7 kl. gimn. Szczanż — 5 kl. gimn. Szczan. 8:10 plus 10:3 plus 10:6 równa się 28:19.

Zawody powyższych drużyn odbyły się miast zapowiedzianego spotkania z Sobolewską, która nie zgłosiła się do zawodów.

Mecz trójkowy. W pierwszej partji przewaga 5 klasy, lecz w następnych inicjatywę ujmuje 6 klasa, której z łatwością udaje się zwyciężyć swe młodsze koleżanki.

Oświata Absolwenci 15:13 plus 12:15 równa się 3:0 równa się 30:25.

Zawody powyższych drużyn odbyły się miast zapowiedzianego spotkania z Sobolewską, która nie zgłosiła się do zawodów.

Mecz trójkowy. W pierwszej partji przewaga 5 klasy, lecz w następnych inicjatywę ujmuje 6 klasa, której z łatwością udaje się zwyciężyć

Oświata — Absolwenci 15:13 plus 12:15 plus 3:0 równa się 30:25.

Gra prowadzona w bradzo ostrem i żywem tempie. Po bardzo żywej grze udaje się Oświacie z trudem odnieść zwycięstwo.

W drugiej partji Absolwenci zyskują przewagę, lecz niedyscyplinowani dwaj zawodnicy ustawicznie protestują przeciw orzeczeniu sędziego p. Michałowskiego i opuszczają nawet pole gry. Utrata dwóch graczy wpływa ujemnie na grę całego zespołu i Oświata z łatwością już wygrywa zawody.

Niedziela.

Sobolewska II — Seminarjum II 15:9 plus 15:9 równa się 30:18.

Znaczna poprawa formy młodej żeńskiej drużyny gimn. p. Sobolewskiej. Zwycięstwo zupełnie zasłużone. Sędzia p. Pietrzak.

Szczaniecka II — „Ostrowski 15:3 plus 15:8 równa się 30:11.

Tak jak dnia poprzedniego drużyna im. Szczanieckiej pokazała piękną grę, zwyciężając zasłużenie zespół „Ostrowianek" w stosunku 3:11, u którego widać silny brak treningu. Sędzia Kamiński

„Oświata" — Absolwenci (trójkowy) 10:2 plus 10:5 plus 5:10 równa się 25:17.

Wygrywa zasłużenie „Oświata" ze słabym taktycznie zespołem Absolwentów. Sędzia Robakowski.

Miejska Szkoła Handlowa — Absolwenci II 15:5, 5:15 plus 1:3 równa się 21:23.

Pierwszy występ publiczny w roku bieżącym drużyny M.S.H. wypadł pod każdym względem dodatnio. Po dłuższym treningu zespół ten może stać się groźnym przeciwnikiem szkolnych drużyn. Absolwenci II posiadają w swym składzie kilka wybitnych jednostek, dzięki którym wygrali zawody. Sędzia Robakowski.

Podczas przerwy grupa Absolwentów z p. Robakowskim na czele zademonstrowała ćwiczenia gimnastyczne na poręczach, które publiczność gorąco oklaskiwała. Specjalnie podobało się salto p. Robakowskiego, który na gruncie łódzkim jest wybitną jednostką gimnastyczną na przyrządach.

Stef.

Kto ma rację?

Kubik Aleksander występuje na drogę sądową przeciwko tygodnikowi „Stadion".

Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła p. Kubik Aleksander, czynny gracz I-ej drużyny Kl. Turystów, jeden z najpopularniejszych piłkarzy w Łodzi, wystąpił na drogę sądową przeciwko tygodn. sportowemu „Stadjon", wychodzącemu w Warszawie oraz jednemu z codziennych pism łódzkich, za umieszczenie wzmianki o czynnem znieważeniu przezeń swego kolegi klubowego bramkarza Turystów Lassa. Wypadek ten miał rzekomo miejsce po zawodach Turyści — Warszawianka w Łodzi. Charakterystycznem jest, że mimo zaprzeczeń Kubika i Lassa „Stadjon" odmówił zamieszczenia sprostowania.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-21, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—8 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpowiedzialny Jan Grobelniak.